

Zbrodnie sowieckie na mieszkańcach Białostoczczyzny w czerwcu 1941 r.

Zbrodnie popełnione przez żołnierzy Armii Czerwonej w czasie działań wojennych w czerwcu 1941 r. są w znacznej mierze niezbadane, nieodkryte, a może nawet zapomniane. W perspektywie Białostoczczyzny było to zaledwie od kilku godzin do paru dni i z tego zapewne powodu te dramatyczne wydarzenia wymykają się pamięci społecznej a nawet historykom.

Wciąż pozostają one zdominowane przez ogrom zbrodni popełnionych we wrześniu 1939 r. (niemieckich i sowieckich), podczas sowieckiej okupacji (w tym masowych deportacji – ostatnia rozpoczęta 22 czerwca 1941 r.), zbrodniczych ewakuacji więzień sowieckich (również w czerwcu 1941 r.), zbrodni okresu okupacji niemieckiej i ponownego wkroczenia i bytności w naszym regionie Sowietów, wielkich operacji wymierzonych w polskie podziemie niepodległościowe (jak chociażby Obława Augustowska z lipca 1945 r.).

Śmierć za białą odzież

Zbrodnie Armii Czerwonej z czerwca 1941 r. są o tyle specyficzne, że zostały popełnione przez siły zbrojne państwa sowieckiego na jego własnych obywatelach (choć obywatelstwem tym „obdarzonych” na ogół wbrew własnej woli). Wśród totalnie zaskoczonych niemieckim atakiem żołnierzy sowieckich błyskawicznie rozpowszechniła się nieprawdziwa opinia o czynnym udziale ludności polskiej w charakterze niemieckiej tzw. piątej kolumny.

Sowieci szczególnie uczuleni okazali się być na biały kolor ubrania miejscowej ludności, który miał być jakimś bliżej nieokreślonym znakiem dla niemieckiego lotnictwa. Białe elementy stroju były niestety dość powszechne i szczególnie łatwe do zaobserwowania w niedzielę 25 czerwca. Strzelano więc, często ze skutkiem śmiertelnym, do przypadkowo napotkanych osób, zwłaszcza w miejscowościach położonych wzdłuż ważniejszych szlaków komunikacyjnych.

Czerwonoarmiści nie mieli zrozumienia nawet dla charakterystycznego stroju pracowników służby medycznej – w Buchwałowie pod Sokólką postrzelili w drzwiach szpitala Czesława Biziuka, który zdołał jednak wbiec do środka. Żołnierzy, którzy wtargnęli za nim do budynku szczęśliwie powstrzymała pielęgniarka, pochodząca z którejś z sowieckich republik, tym samym ratując mężczyźnie życie.

Dopuszczano się licznych krwawych zbrodni także przy okazji zwykłego rabunku, na który, jak się okazuje, żołnierz sowiecki mógł znaleźć czas nawet w obliczu całkowitej klęski militarnej. Zdarzało się, że ofiary okrutnie torturowano – w Domaratach jednego z mieszkańców przywiązano do słupa, po czym żywcem darto zeń skórę, a oczy wyłupiono mu bagnetem.

Przed Sowietami nie chronił ni wiek, ni profesja (w tym kapłaństwo – zamordowano w tym czasie dziesięciu księży archidiecezji wileńskiej), ni płeć. Kobiety padały ofiarami gwałtów, niekiedy niezwykle brutalnych – Sienkiewiczównę, mieszkankę Suchowoli, czerwonoarmiści

zgwalcili połamawszy jej uprzednio ręce i nogi. Na ostatku, zaspokoiwszy swe potrzeby odebrali ofierze życie.

Popisy brutalności

Ogarnięci, jak się zdaje, psychozą żołnierze sowieccy popisywali się brutalnością wobec ludności cywilnej przy każdej nadarzającej się okazji, pod byle jakim „pretekstem”. Do jednej z największych zbrodni tego okresu doszło 26 czerwca koło Dobrzyniewa Dużego. Przy szosie ełckiej, na wysokości wsi Krynice, stał na poboczu porzucony z braku paliwa lub z powodu awarii czołg sowiecki – widok w naszym regionie w tym czasie powszechny. Maszyna stała się naturalnie obiektem zainteresowania miejscowych – mieszkańców wsi i kolonii Gniła.

Grupa chłopców i młodych mężczyzn przeszukiwała czołg, gdy z kierunku Knyszyna nadjechał sowiecki patrol konny. Na widok zbliżających się żołnierzy młodzież rzuciła się do ucieczki w stronę rodzinnej wsi – czerwonoarmiści z miejsca otworzyli ogień i ruszyli za nimi w pościg. Dwoch mężczyzn kule dosięgły w polu. Pozostali dotarli do zabudowań Gniłej, lecz Sowieci nie zamierzali odpuszczać – przystąpili do przeszukiwania domów i zabudowań gospodarczych.

Jeden z uciekających chłopców miał schronić się na belce w stodole sąsiadów, co widziała siedząca na progu i czymś zajęta gospodyni. Indagowana przez żołnierza nie wydała chłopca. Nieusatysfakcjonowany zabrał za to z domu jej własnego syna. W sumie garstka Sowietów poprzestała na ujęciu pięciu mieszkańców – mężczyzn, z których najmłodszy Hipolit Adamski miał zaledwie czternaście lat. Odprowadzono ich w pobliże szosy ełckiej (lasek Bahenek przy drodze na Gniłą) i tam rozstrzelano.

Żołnierze nie zainteresowani porzuconym czołgiem odjechali i byli ostatnimi czerwonoarmistami, jakich widziano we wsi do lata roku 1944, kiedy to powrócili – znów jako „wyzwoliciele”. W dzień po zbrodni rodziny z Gniłej pochowały synów, braci i mężów we wspólnej mogile na cmentarzu w Dobrzyniewie Kościelnym. Jeszcze w czasie wojny w miejscu zbrodni postawiono drewniany krzyż – dziś już nieistniejący, całkowicie zniszczony upływem lat.

Po wojnie ze składek parafian wystawiono im na cmentarzu kamienny pomnik – obelisk zwieńczony kutym krzyżem, na którym, z przyczyn oczywistych, nie wspomniano słowem o okolicznościach ich tragicznej śmierci. Mogiła ta została niedawno wysiłkiem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku gruntownie wyremontowana.

Ocalić od zapomnienia

Fakt, że o zbrodniach sowieckich nie można było po wojnie swobodnie mówić, z pewnością wymiennie przyczynił się do tego, że szczególnie te z września 1939 r. oraz te z czerwca roku 1941 r. zaczęły ulegać zapomnieniu. Dziś żyją już nieliczni tylko świadkowie tamtych wydarzeń, których świadectwo staje się przez to tym cenniejsze. Chcąc je pozyskać, historycy nieustannie ścigają się z czasem i niestety wyścig ten często przegrywają. Chciałoby się, żeby w kultywowanie pamięci o tych oraz innych wydarzeniach okresu wojny i okupacji zaangażowały się szerzej społeczności lokalne, władze samorządowe, szkoły, parafie.



Grób siedmiu mieszkańców Gnilej zamordowanych 26 czerwca 1941 r. na cmentarzu w Dobrzyńskiem Kościelnym – listopad 2018 r. fot. E. Rogalewska

Nie sposób obecnie odpowiedzieć na pytanie, ilu mieszkańców Białostocczyzny zginęło z rąk żołnierzy Armii Czerwonej w czerwcu 1941 r. Ks. Kazimierz Litwiejko wyliczył swego czasu, że tylko na obszarze przedwojennego powiatu sokólskiego Sowieci zgładzili w tym czasie co najmniej 47 osób, których personalia znamy. Lista skompilowana przez niego w oparciu o księgi parafialne nie obejmowała przy tym ofiar poniesionych przez ludność innych wyznań. Rozpatrując więc obszar całego Obwodu Białostockiego Białoruskiej SRS i całą jej populację, możemy chyba mówić o ponad tysiącu ofiar śmiertelnych. A ile było rabunków? Ile kobiet zgwałcono? W tych wypadkach żadnych wiarygodnych, najbardziej chociaż uogólnionych szacunków nie jesteśmy w stanie podać.

Nie zapominajmy przy tym, że czerwiec 1941 r. był dla mieszkańców Białostocczyzny jeszcze bardziej krwawy – wielu tutejszych mieszkańców zginęło na skutek działań wojennych (od pocisków tak sowieckich, jak i niemieckich) oraz w wyniku zbrodni niemieckich – szczególnie pierwszej fali przemocy wymierzonej w ludność żydowską, czego przykładem osławiona pacyfikacja Szulhofu w Białymstoku 27 czerwca.